Rok IX. Kraków 15. maja 1906. r. Nr. 10.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs.25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Ożeń się ze mną, a będziesz opływał we wszystko, jak pączek w maśle!
— Kiedy widzisz, ja pływać nie umiem, więc się boję...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 9 czasopisma »Bocian« z dnia 1 maja 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Z deszczu pod rynnę« str. 2, łam. 2 w całości; 2) »Leczenie migreny« str. 5 łam. 2 w całości; 3) Tekst pod rycinę górną na str. 6 w łamie 1 od wyrazów »prawdę mówiąc« do końca; 5) »O jakże jabym chciał« str. 8 łam. 3 w całości; 6) »Nie taki to dyabeł straszny« str. 8 łam 3 w całości. wreszcie 7) »Wymiatanie pajęczyny« str. 8 łam, 3 w całości — Zawierają znamiona występku z § 516u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. — C. k, Sąd krajowyjako prasowy L. III. Kraków,1 27 kwietnia 1906. Pogorzelski.

BANDERYA CZERWONEGO SZTANDARU.

Koniec świata, koniec świata!
Dawniej przodem wjazd biskupa
Witać chłopska szła banderya
Aż do granicznego słupa...

W dzień czerwony pierwszy maja
Dziś banderya jest koronna:
Za pochodem robotniczym
Dziś policya jedzie konna...

I to zgroza! koniec świata...
Ta banderya policyjna
Też czerwone ma kołnierze,
Jakby była już partyjna...

Żarcik.

Galanterya.

Pani (którą kupiec odprowadza aż do progu sklepu): O, na cóż się pan trudzi, dziękuję, dziękuję, niepotrzebnie się pan trudził aż do progu... dziękuję pięknie!

Kupiec: Nie ma za co proszę pani, to u nas taki zwyczaj, w ostatnich czasach strasznie dużo się kradnie po sklepach, więc... *sigma.*

W koszarach.

Oficer (pieniąc się ze złości, do jednorocznego): Einjährig to tak pasuje do wojska, jak *Vesuvius* do *coupée* dla niepalących!...

Na festynie.

— Pan redaktor ma być podobno wielkim znawcą toalet? Może więc mogę zapytać, jaki rodzaj dekoltażu najbardziej się panu podoba?

— Jaki?... no... widzi pani — mnie to właściwie taki od góry do dołu!...

KURS PRAKTYCZNY WOLNEJ MIŁOŚCI.

Z kroniki krakowskiej.

Studenteryi naszej klika,
Wiecie, gdzie się liczniej zbiera:
Rano jest u Michalika,
A wieczorem u Sauera.

Czyta *Naprzód*, pije czarną,
Dysputując przytem wiecznie;
O błahostkę byle marną
Ścierają się zdania sprzecznie.

— Towarzyszko, czy słuchacie —
Rzekł towarzysz do Wiktoryi —
Jakie też wy zdanie macie
O wspomnianej tu teoryi?

Koleżanka śliczna, młoda,
Secesyjnie uczesana,
Westchnie: — Jaka wielka szkoda,
Żem tak była zaczytana... —

— Więc powtórzę, o co chodzi...
Dziwna kwestyi bo zawiłość...
Spór jest o to, czy się godzi
Propagować „wolną miłość!"...

— Czy się godzi, ach, kolego...
Nie zgłębiwszy tej zagadki,
Nie mam jeszcze zdania swego,
Pytaj o to więc sąsiadki...

— Nie ciekawym, co ta powie,
Zgruntowałem jej zasady;
Mnie zależy na twem słowie,
Idzie mi o wasze rady..

Studentka się zawstydziła,
Snać do wyznań niezbyt skora:
— Tak jest kwestya tak zawiła,
Że poproszę o mentora:

A kolega *stante pede*,
Jak się łatwo domyślicie,
Rzekł jej: — Ja was odtąd będę
Informował należycie...

Świetnym stał się jej mentorem,
Kurs praktyczny z nią przechodzi:
Dziś kolegów panna wzorem,
W pelerynie tylko chodzi...
Studentce, słynnej z wiotkiej figury,
Kurs ten odmienił kształtów kontury.

Kotka.

Nieostrożność.

Pan Samuel Berensohn jest lebemanem i zaniedbuje czasem żonę. Od czasu do czasu przedłuża sobie urlop motywując zawsze jakąś wymówką. Dziś idzie na posiedzenie w banku, gdzie należy do rady nadzorczej.

— Słuchaj Sałciu — mówi do żony po drzemce poobiedniej — ja idy na posiedzenie rady nadzorczej a jakby si to posiedzenie przeciągało za długo, to ja ci przyszlę bilecik przez służącego, że nie potrzebujesz na mnie czekać z kolacyą i możesz i położyć się spać...

— Dobrze Samciu — odpowiada żona — ale te pieniądze, które masz dać służącemu daj mnie, bo już przeczytałam bilecik, bo mi przyniosła Kasia, która czyściła twój surdut a stamtąd właśnie ten bilecik wypadł... Nu, czy ty nie jesteś złodziej?

— Ja czy ty? — odpowiada uśmiechnięty mąż. *sigma.*

???!!!

Dowiadujemy się, że dyrektor Solski zgłosił się do Stowarzyszenia św. Zyty z prośbą o wypożyczenie kilku wojowniczych kucharek do ról bohaterek dramatycznych — role naiwnych obejmą pokojówki p. dyrektora, p. Wojciekiego i p. Mikuckiego (o amantki łatwo w Krakowie). Personalu męskiego na miejsce odchodzących artystów, dostarczy Towarzystwo Dobroczynności i bratniej pomocy kelnerów.

Biedna.

Pan X. nie ma zwyczaju nigdy nosić parasola. Otóż raz w towarzystwie, gdy mowa zeszła na ten temat, pan X. odzywa się:

— Tak jest proszę państwa — po co mi parasol, kiedy ja już na świat przyszedłem właśnie z parasolem...

— Nie może być — odzywa się jakiś dowcipnis — a to biedaczka pańska matka musiała się dopiero nacierpieć...

Jedyny zawód.

— Ciekawa rzecz — mówi p. A. do p. B. — że nikt nie jest zadowolony ze swego losu i nikogo nie cieszy jego zawód. I tak artysta chciałby być bankierem, bankier literatem, malarz aktorem i t. d. i t. d.

— Może to i słuszne — mówi p. B. — ale ja znam jednego pana, który już od szeregu lat ma to samo zajęcie i czuje się bardzo zadowolonym.

— A cóż on robi?

— Nic.

Głuchoniema.

(Humoreska).

Od trzech godzin siedziałem z nią w jednym przedziale wagonu drugiej klasy, który wraz z całym pociągiem zdążał do miasta... X i od trzech godzin niewiedziałem, co o niej myśleć...

Piękna była skończenie. Tkwił w niej czar niewinności dziecka zmieszany z zalotnością i zawrotnym urokiem Lolerey z nad Renu. W jej oczach, w rysach twarzy i w całej postaci było coś z drobnej, wątłej, oglądającej się za opiekuńczem ramieniem dzieciny i coś z garnącego się do życia, goniącego za rozkoszą dyabełka... Słowem, była to jedna z tych kobiet, które czy płaczą, czy się śmieją, czy są w dobrem usposobieniu, czy gniewne, zawsze są piękne, zawsze muszą być uwielbiane...

Od trzech godzin jechałem z nią razem i dotychczas słowa niesłyszałem z jej drobnych usteczek, choć zaledwie pociąg ruszył z pierwszej stacyi już próbowałem związać z nią rozmowę.

Gdym mówił do niej, spoglądnęła na mnie tak, jakby wcale nie słyszała słów moich a potem odwróciła główkę i spoglądała przez okno wagonu na okolicę, która migała się jak widoczki w kalejdoskopie...

Zacząłem znów do niej coś mówić. Niezwracała na to nawet uwagi. Próbowałem zacząć rozmowę po polsku, po niemiecku, po francusku — słowem wyczerpałem cały zapas języków, jakimi władam i wszystko naprożno. Piękna nieznajoma nie tylko nie raczyła mi odpowiedzieć, ale nawet nie zauważyła że staram się z nią zawiązać rozmowę.

Byłem zrozpaczony.

— Czy ona głucha? — myślałem sobie.

Ale zapewne musiała być głuchą, bo gdy konduktor przyszedł przecinać bilety, podała mu swój, nie mówiąc ani słówka kiedy zwrócił jej uwagę, że w X... będzie musiała się przesiadać.

— Głucha, głucha! — myślałem — a może i głuchoniema w dodatku. Pewnie głuchoniema, bo gdyby była tylko głucha, to przecież na wyjaśnienia konduktora, których niesłyszała, ale z ruchu ust jego domyśleć się mogła, byłaby powiedziała: „dziękuję"...

Taki śliczny dzidziuś i głuchoniemy! Co za szkoda! A jakby to mi się przyjemnie jechało, gdybym mógł z nią troszkę porozmawiać, troszeczkę poflirtować!...

Na takich myślach o marzeniach „coby było, gdyby też tak" szybko mi czas zleciał i byłbym nawet nie wiedział, że jestem już u celu podróży, gdyby nie wszedł znów konduktor.

— Pani tu wysiada i pojedzie dalej pociągiem, który odchodzi za kwadrans — tłumaczył mojej towarzyszce, starając się przytem ilustrować mimicznie uwagi...

Ona nieodpowiedziała mu ani słowa tylko wyszedłszy na platformę wagonu, gestem przywołała posługacza, żeby jej zabrał rzeczy.

Wysiedliśmy.

Kwadrans miała czekać do następnego pociągu. Kwadrans to bagatela, postanowiłem więc obserwować ją jeszcze przez ten czas, ale niestety! — znikła mi w tłumie...

Zaczekam do jej pociągu, to zobaczę ją jeszcze przy wsiadaniu — pomyślałem.

Ale naprożno kręciłem się po całym peronie. I pociąg ów już odszedł i na dworcu znów zapanowała chwilowa cisza, a jej, jak niebyło, tak niebyło.

— Naplować!... wielka rzecz, jedna baba i to głuchoniema! trzeba jechać do domu!

I z tem postanowieniem wyszedłem przed dworzec szukać dorożki, gdy w tem tuż za mną zabrzmiał dźwięczny głosik.

— Przepraszam pana!...

Obróciłem się szybko i stanąłem jak wryty. Przedemną stała piękna głuchoniema i... mówiła:

— Przepraszam pana, ale zapóźniłam mój pociąg, a ponieważ w tem mieście pan jest jedyną mi znaną osobą, choć i to tylko od trzech godzin, przeto chciałam się pana poradzić, gdzie-

Przy „sztamtiszu“.

W znanej restauracyi Zehnguta we Lwowie siedzi kilku podtatusiałych panów, którzy rozmawiają o swoich żonach, o urlopach małżeńskich, o „kazaniach“ żon w razie przekroczenia urlopów i t. d.

— No to proszę panów — mówi jeden — na te gadania ja wynalazłem niezawodny sposób. Było mi już tego gadania za wiele, bo to się trzy razy na tydzień powtarzało, więc powróciwszy raz późno do domu wlazłem cicho do swego łóżka i roztworzyłem nad sobą parasol... Moja stara zrywa się i chce zacząć kazanie na swoją zwykłą nutę, gdy spostrzega roztwarty parasol. „A to co jest“, pyta mnie zdziwiona. „To nic“ odpowiadam — „to tak przed burzą i gradem“. Zamilkła i od tego czasu mam święty spokój.

— To u mnie lepiej było — powiada drugi — ja wprowadziłem u siebie zupełnie nowy zwyczaj. Gdy moja stara zrywa się i chce zacząć kazanie, podaję jej zaraz kartkę czystego papieru i ołówek i powiadam: Moja kochana, ja i tak dziś nie wiele z tego zrozumiem co mi powiesz, masz tu papier i ołówek, napisz mi to wszystko dokładnie a ja jutro przy śniadaniu spokojnie przeczytam. No i proszę panów ona naturalnie nie pisze, ale i też nie mówi już nic.

— A u mnie — mówi trzeci — to tak. Wracam i kładę się do łóżka. Zaczyna żona kazanie, to ja chrapię jak zepsuta lokomotywa i udaję, że śpię, a gdy mnie budzi, zbieram się i wracam do miasta. Wtedy wyskakuje stara z łóżka i musi mi dać słowo, że będzie milczeć.

— Ale moi panowie — mówi pierwszy — wstawajmy, bo już się zbliża dziesiąta.

I wszyscy wstali, aby pójść do domu.

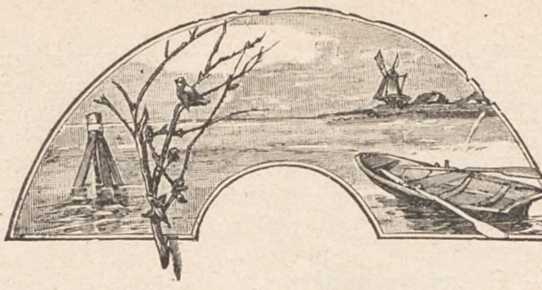
UCIĄĆ TRENY!

Brawo, panie prezydencie!
Rządzisz miastem nie na blagę,
Gdy krakowskim paniom treny
Uciąć miałeś raz odwagę...

Dotąd paniom było wolno
Ogonem po ziemi fikać:
Dziś tumanów szarych kurzu
Nie będziem na plantach łykać...

Dank składają ci mężowie,
Wdzięczni za to i podwójnie:
Bo od tego kurzu z trenów
Było jeszcze gdzieś niechlujnie...

Zgrzyt.



WSPOMNIENIA A PODAGRA.

Za czasów mej młodości
Lubiałem zbyt dziewczęta,
(Historyę tę okropną
Niech każdy zapamięta!)

Ponieważ miałem szczęście
I krzepkie przytem bary,
W rozkoszy nie umiałem
Zachować nigdy miary.

W dwa latka już niespełna
Stargałem swoje siły,
Dziewczątka się też wkrótce
Odemnie odwróciły.

Więc przykro mi, gdy pomnę,
Jak się to wszystko zmienia,
Lecz twarz się rozwesela,
Gdy grają me wspomnienia.

Lecz co fatalne przytem
To gdy w s p o m n i e n i e zagra,
Wnet jakby na komendę
Odzywa się p o d a g r a.

Za czasów swej młodości
Kto kocha zbyt dziewczęta,
Historyą tę okropną
Niech sobie zapamięta.

Witold.

Dwa Aforyzmy.

— Z różnych bajek najprawdziwszą jest jeszcze ta o bocianie, bo i bocian ma dziób długi i czerwony...

* * *

...Małżeństwo, jestto bardzo ciężka i bolesna operacya, która niestety odbywa się zawsze bez narkozy...

Ale skąd reszta?

Młoda dama i żyd jadą w jednym przedziale z Krakowa do Lwowa.

W drodze dama dostaje gwałtownych boleści i jest bardzo zaambarasowana, jakim sposobem dać ujście swym udręczeniom.

Nareszcie wpada na myśl, zwilża palce, zbliża się do szyby i stara się tym sposobem wywoływać odpowiednie tony, co jej się też udaje i w danej chwili ulatniają się z niej tony jak na szybie — Doznawszy dużej ulgi siada z zadowoleniem.

Żydek mający delikatny węch, nie chce damie robić żadnych uwag, ale postanowił się zemścić.

Próbuje zatem również tym samym sposobem wywoływać tony z szyby, co mu się z łatwością udało, poczem zadowolony zapytuje swej towarzyszki:

— Doszedłem do tego jak się wywołuje taki szmer, ale skąd pani bierze ten zapach?

Handełes.

Pan A. (do handełesa): Masz tu, daruję ci prawie nowe spodnie, bierz je, bo masz już podarte.

Handełes: Dziękuję, całuję rączki, ali ja mam jeszcze mały prośbę do pana dobrodzieja.

— No, jaką masz prośbę?

— Może pan dobrodziej odkupi ode mnie te spodni?

sigma.

On znał...

Żebrak (do bankiera X.): O, ja znał pańskiego tata i mamy, ja znał jeszcze pański ciotki i wujci, ja pamiętam pański babci i dziadek.

Bankier: Powiedz krótko ile chcesz, a nie drapaj si po mojim drzewie familijnem.

BODAJ TO BYĆ PANEM HRABIĄ!

Bodaj to być panem hrabią:
Wolno wieńce kłaść na grobie
Nawet sprawcom rzezi w Krożach,
Po których kraj był w żałobie...

Można, będąc panem hrabią,
Taką plamę mieć na sławie —
I do Dumy posłem zostać
W narodowej dziś Warszawie!

Zgrzyt.

bym mogła noc przepędzić, bo ja nie wiem, gdzie się tu obrócić...

— Ależ z całą przyjemnością służę pani wszystkiemi wyjaśnieniami i wskazówkami... Wie pani to pyszne! a ja byłem przekonany, że pani jest głuchoniemą!...

Nieznajoma uśmiechnęła się i to tak rozkosznie, że aż mnie dreszcze przeszły...

— Istotnie musiałam udawać taką, bo dałam słowo memu mężowi, który jest okropnym zazdrośnikiem, że przez całą drogę nie będę z żadnym mężczyzną rozmawiać!...

— A teraz?...

— Teraz? cieszę się, że okoliczności zwolniły mnie z tego ślubu, który mi nie był ani miły, ani potrzebny...

I tak rozmawiając, wsiedliśmy do dorożki, która zawiozła nas do hotelu, gdzie zawsze mieszkałem, bawiąc w X.

— Kelner! pokój dla mnie ten co zawsze i pokój dla pani!...

To mówiąc, mrugnąłem na kelnera i pokazałem mu guldena, a skutek tego był taki, że niebawem otrzymaliśmy dwa sąsiadujące z sobą pokoje.

Piękna nieznajoma pożegnała mnie, ale zatrzymałem ją jeszcze chwilę.

— Przecież bez kolacyi pani się spać nie położy?...

— A tak! — szepnęła.

— Zatem, jeśliby mi wolno było, to z przyjemnością towarzyszyłbym pani o restauracyi...

— Ależ panie! to niewypada!...

Niewypada? a czy lepiej wypada iść głodnym spać, lub samej siedzieć w restauracyi?

— Ma pan racyę. Za godzinkę niech pan czeka na mnie na korytarzu...

I — poszliśmy razem na kolacyę i bawiliśmy się doskonale. Moja głuchoniema musiała być bogatą kobietą, bo uszki jej zdobiły śliczne brylantowe kolczyki, a na palcach miała cały zbiór pierścionków, wśród których jeden ozdobny w cudnie rznięty szmaragdzik najlepiej mi się podobał.

Późno w noc wróciliśmy do hotelu...

— Dziękuję panu za tak mile spędzony wieczór i do widzenia — żegnała się ze mną piękna nieznajoma — do widzenia, bo zaczynam znów grać rolę głuchoniemej.

— Do-wi-dzenia! do wi-dze-nia!...

Znikła za drzwiami swego pokoju zanim zdołałem wypowiedzieć te słowa, a ja westchnąłem głęboko z żalem i poszedłem do siebie.

Pokoje nasze przegradzała cienka ściana i drzwi, ale klucz od nich był po jej stronie.

Szelma kelner!...

Położyłem się do łóżka, ale nie mogłem zasnąć. Dyabli mnie brali poprostu na myśl, że tam za ścianą spi ona, ta moja, ta piękna.

Przewracałem się na łóżku jakby w gorączce i sam niewiem kiedy się zdrzemnąłem, ale tego co mi się wówczas śniło, do dziś dnia nie zapomnę!...

I widzę, jakby się to właśnie teraz działo: otwierają się cicho drzwi, dzielące nasze pokoje, wchodzi ona. Jej ramiona oplatają moją szyję, jej usta szukają moich ust... już je znalazły, już złączył je długi gorący pocałunek... jeden... drugi... trzeci... i skuci jednym uściskiem, lecimy gdzieś w jakąś przepaść zawrotną, a ten pęd drażni nam nerwy, napełnia nas taką szaloną wściekłą rozkoszą!...

Gdy się zbudziłem, była już godzina jedenasta. Przypomniałem sobie mój sen, piękną głuchoniemą i wyskoczyłem odrazu z łóżka, równocześnie coś drobnego błyszczącego spadło z prześcieradła i potoczyło się na środek pokoju...

Podniosłem ten przedmiot i pojrzałem nań ze zdziwieniem.

Był to mały, cudownie rznięty szmaragdzik.

Jak szalony skoczyłem do drzwi, dzielących nasze pokoje.

Drzwi były otwarte jej pokój pusty.

Zadzwoniłem na kelnera.

— Ta pani? — zapytałem.

— Wyjechała przed godziną i kazała panu powiedzieć: do zobaczenia!...

Z MOTYWÓW WARSZAWSKICH.

I.

Hrabia się żeni bim, bam bum,
Rozgłośnie biją dzwony.
Hrabia się żeni — chce choć raz
Być mężem własnej żony.

Hrabia się żeni, bo mu dość
Diw, teatralnych marynat,
Narodzie ciesz się! — wszak za rok
Zrodzi się nowy ordynat!

Hrabia się zechce trudzić sam
Nie zważa nic na znoje,
By tylko naród w ciężkie dni
Nową pozyskał ostoję.

A więc Warszawa cieszy się,
Rozgłośnie biją dzwony...
Niech żyje hrabia, co raz chce
Być mężem własnej żony.

II.

Była babuleńka rodu bogatego
I stara i siwa, ale nie od tego...
Szwadyrydy mach ciach ciach
ale nie od tego...

Miała babuleńka małych wnucząt dwoje,
Ale odczuwała serca niepokoje.
Szwadyrydy mach ciach ciach
serca niepokoje...

I znalazł się młodzian pomiędzy magnaty,
Łapczywy na stare babuleńki gnaty...
Szwadyrydy mach ciach ciach
babuleńki gnaty...

I dała mu baba miliony i włości,
Ażeby rozegrzał stare babskie kości...
Szwadyrydy mach ciach ciach
stare babskie kości...

Babulu, babulu, jak słońce na niebie,
Puści twe miliony, potem puści ciebie.
Szwadyrydy mach ciach ciach
potem puści ciebie.

Będziesz się musiała obejść babciu smakiem,
Zapłaczesz na śluby z mandżurskim kozakiem.
Szwadyrydy mach ciach ciach
z mandżurskim kozakiem.

I będzie się śmiała cała sfera górna,
Że baba tak stara, a tak jeszcze durna!
Szwadyrydy mach ciach ciach
stara, a tak durna!... *Kal.*

Maryawici.

Podczas silnej burzy pędzone naprzód ulewą, śpieszą dwie kobiety. Przodem biegnie stara baba, z wszystkich sił ściskając w garściach podrywaną wiatrem spódnicę. Tuż za nią drepce młoda i ładna dziewucha, która musiała nie być do tego stopnia przezorną, skoro nagły powiew silniejszego wiatru zadarł jej odrazu spódnicę na głowę. Na ten widok wspaniały odzywa się idący w ślad za babami młody o ascetycznej twarzy ksiądz Maryawita do swego starszego towarzysza, otyłego proboszcza, świeżo przez Mankietników na plebanii zainstalowanego:

— Co za piekielny wiatr, który naraża nas na podobnie grzeszny widok!

— Nie szemraj, młody bracie — powiada proboszcz — dziękuj raczej za to Bogu i naszej Mateczce, że nas nieba nie unieszczęśliwiły gorszym widokiem; wszak mogłaby była iść tuż przed nami zamiast tej dziewuchy, tamta stara wiedźma z piekieł rodem .. Mielibyśmy wówczas obraz jeszcze grzeszniejszy...

P. P. S.

— Wyobraź sobie, że na socyalistyczne zgromadzenia ludowe do ujeżdżalni zaczynają teraz chodzić jezuici krakowcy... Tamtej niedzieli przemawiał nawet jeden ksiądz...

— I cóż, nawymyślał socyalistom porządnie?

— Ale gdzie tam... Przecież teraz całe duchowieństwo polskie jest pod rozkazami partyi socyalistycznej...

— Co też ty gadasz?...

— Zaraz ci to udowodnię, że P. P. S. zagarnęła już dla siebie katolików polskich pod trzema zaborami... Słuchaj. Zwróć tylko uwagę, kto dziś trzęsie kościołem w Polsce z Krakowa, Warszawy i Poznania... Najpotężniejsi biskupi: Puzyna, Popiel, Stablewski...

W kawiarni Edison.

Chaim Jompak siedzi przy stole głęboko zadumany. Przystępuje do niego Ignatz Trompeter i wali go konfidencyonalnie w plecy. Jompak zrywa się.

— Co to za moda, co ty mi pukasz do plecy, albo ja twoja żona jezdem?

— Kto ciebi mówi, co ty moja żona jezdeś, żony si ni puka do plecy.

— A na co ty mi pukasz do plecy?

— Ja chciałem ciebi zrobić przyjemność i zbudzić ci...

— Albo ja spałym, co ty mnie chciał zbudzić?

— A co ty robiłeś, jak nie spałyś?

— Jakto co robiłym, ja nic nie robiłem, ja sobi miślałym...

— Nu i co ty wymiślił? pyta Trompeter.

— Ja wymiślił jeden wynalazyk.

— Ou! Jaki wynalazyk ty wymiślił, mów mi takży, niech ja słyszy.

— Ja wymiślił taki wynalazyk, że można wypróbować nowy most, cy on jest dobry, cy nie jest dobry.

— Nu jak można wypróbować most?

— Robi si tak: na nowy most trzeba naładować wszystkie teściowe od Lwowa.

— Chi, chi, chi, nu, nu, nu?

— Ty si śmiejesz a to dobry sposób: Jak si most pod nimi nie zawali to to jest dobry most.

— A jak si zawali?

— A jak si zawali, to to jest także dobry most. *sigma.*

Mylny sąd.

Do rabina w Olesku przychodzi Dawid Grosskopf i po wielu trudnościach dostał się przed sam tron rabina.

— Rebe — powiada Dawid — przychodzy si poskarżyć, że jest mi źle.

— Czemu ci źle?

— Bo nie mam nigdy przyjemnej godziny.

— Jakto nie masz przyjemnej godziny?

— Tak jest.

— A cóż jest za powód, co ci jest?

— Nu, co mi jest, ta ty jezdeś rabin, to ty pewnie wisz.

— Może ty jesteś żonaty?

— Tak jest rebe, zgadłeś, odkąd jestem żonaty, to nie mam żadny przyjemności.

— Na masz! A kto tobi mówił, że być żonatym, to przyjemność?!



WIZYTATOR.

Hrabia Korwin-Włodzimirski
Czy Milewski, bo nie pomnę,
Tak do sztuki, jak nauki
Ma zapały, ach! ogromne!

Więc gdy przybył do Krakowa
I obejrzał już Muzeum,
„Wodzinosiu — rzekł — mój luby,
Chciałbym zwiedzić Baraneum!“

„Wiesz, że jestem koneserem,
Że się znawstwem piękna szczycę,
A tam pono w Baraneum
Macie piękne... uczennice“.

Więc zapytał Wodzinosio
Don Giuseppa Rostafini:
„Czy mam wpuścić tam Korwina,
Bo się bestya aże ślini?...

Pan dyrektor zrobił więcej,
Niż Wodzinio nawet żądał,
Bowiem poszedł sam z Korwinem
I na spółkę z nim oglądał.

Obejrzeli co się dało —
Więc obrazy, studya, szkice...
Podobały się najwięcej
Jednak same uczennice.

Skończyło się oglądanie,
A gdy wyszli poza bramę,
Spytał Korwin: „Dyrektorze!
Czy mieszkają one same?...

Pan dyrektor się uśmiechnął,
Lecz co odrzekł, wie go licho,
Bo przestali mówić głośno,
Lecz szeptali do się cicho.

Ściany mają pono uszy,
Więc się chyba nie zdziwicie,
Że się miasto dowiedziało
O hrabiowskiej tej wizycie.

A że w naszem onem miasteczku
Ruch języków nieustanny,
Stało głośnem się pytanie:
„Czy mieszkają same panny?

Wreszcie i w radzieckiem kole,
Owa sprawa była wszczęta,
I pytano, jakto było...
Pana vice-prezydenta.

A Chyliński rzekł: „Panowie!
Bądźmy wyżsi od „ulicy“ —
Wszakże Korwin naszym gościem,
I to gościem... z zagranicy!“

Argumentum to nielada.
Pan Chyliński ma oleum —
Na tem kończy się historya
Wizytacyi Baraneum.

S. L.

Źle zrozumiała.

Sędzia: Pani się nazywa.
Świadek: Elżbieta Ptaszek.
Sędzia: Ile pani ma lat?
Świadek: 27.
Sędzia: Religia?
Świadek: Rzymsko-katolicka,
Sędzia: Wolna czy mężatka.
Świadek: Wolna.
Sędzia: Miejsce urodzenia Lwów?
Świadek: Nie zawsze...

Między mężami.

A. Dokąd ty tak spieszysz?

B. Do domu, rozumiesz... nasza sługa ma dziś wychód, więc żona moja sama w domu.

A. Bardzo słusznie. I ja idę do domu. Przypominam sobie właśnie, że moja żona wyszła a sługa została w domu.

(sigma).

Jeszcze więcej.

Pan Schabse Gutenplan wydał córkę za mąż. W dniu wesela powiada do zięcia swego Karpelesa:

— Słuchaj Izydor, ja daję mojej córki 60.000 krony w posagu, ty z te pieniendzy otworzysz sobi sklep, ali jak ty mi bedzisz przyrzekać, co ty nigdy w soboty ni bedzisz otwirać sklep, to dostanisz posag 80.000 krony.

Izydor Karpeles poskrobał się w głowy. Wisz ty co mój teszczu? Jak ty mi dasz 100.000 krony, to ja ci bedy przerzekać, co ja nitylko w soboty, ali nawet wcali ni bedy otwirać mój sklep.

sigma.

Źle zrozumiał.

Pani Rebeka Steinglas sama kształci swego synka Izaaka i przytem opowiada mu zawsze bajeczki zastosowane do przedmiotu, o którym mowa. Dziś wykłada mu o pilności i jej skutkach.

— Widzisz — mówi pani Rebeka do synka — co to znaczy pilność; popatrz na tego Gartenberga, on także był biedny i pilnością tak się dorobił. Gdy przyjechał do Drohobycza, miał jednę koszulę, a dziś ma miliony...

— Mamu — przerywa synek — na co jemu aż miliony koszul?

sigma.

Czego krzyczysz?

Dwaj żydowscy żebracy są na okręcie w drodze do Ameryki. Zrywa się nagle burza, do starego pudła okrętowego dostaje się woda i okręt idzie na spód.

— Gewałt — krzyczy pierwszy żebrak — popatrz się Szmul, gewałt, okręt chce się utopić, gewałt!

— Nu — odpowiada spokojnie Szmul — to czego ty krzyczysz, abo to twój okręt?

sigma.

Poważna wątpliwość.

Pani Roztrzepalska jest tak bardzo rozżalona z powodu niemoralnego prowadzenia się męża, że zdecydowała się podać do sądu o separacyę. Matka jej stara się wyperswadować córce, że taki krok mógłby zgubnie wpłynąć na jej przyszłość i przyszłość jej synka dwuletniego.

— Bójże się Boga — tłómaczy jej matka — zastanów się, pomyśl o dziecku, o synku, co on potem, gdy dorośnie, pomyśli o swoim ojcu?...

— O swoim ojcu — powtarza z wyrzutem córka — a czy ja wiem, czy on naprawdę jest jego ojcem — przy tem haniebnem prowadzeniu się jego?...

sigma.

Ale reszta.

Knobeles przychodzi do restauracyi pod „zgniłą śliwką“ i odrazu przystępuje do płatniczego.

— Leon, ja tu biłem wczoraj, piłem hyrbaty z rumem, płaciłem dżesątkom, a pan mi nie widał reszty.

Kelner: Pan wprawdzi pił herbaty z rumem, ali pozwoli pan, co pan zapomniał całkim zapłacić.

Knobeles: Ja wczoraj nie zapłacił?? *(Po małym namyśle)*: Nu, możliwe, co ja zapomniał, ja w ostatnym czasi mam taki krótki pamięć, ale... ale reszty to mi pan takoj nie wydał, panie Leon.

sigma.

Wiśniowe pestki.

Pan Wanzenduft wybrał się ze swymi trzema synkami 5-letnim Ickiem, 4-letnim Aronkiem i 2-letnim Szlomkiem na przechadzkę za miasto Gdy już uszli spory kawałek, pan Wanzenduft usiadł w cieniu pod drzewem a dzieciaki rozbiegły się wkoło bawić. Za chwilę przychodzi Icuś.

— Tata — mówi Icuś — ja tu znalazłem pestkę z wiśni, rozgryź mi ją. Pan Wanzenduft rozgryzł i Icuś zjadł. Za chwilkę przychodzi znów Aronek z pestką i prosi o rozgryzienie, a za nim i Szlomek. Ojciec porozgryzał wszystkim, ucieszony, że ma takie mądre dzieci, co to na wszystko zwracają uwagę. Gdy jednak dzieciaki już coś dziesiąty raz przybiegały, co chwila z nowymi pestkami i gdy rozgryzł im już coś trzydzieści takich pestek — zaciekawiło go to, skąd dzieci mają tyle pestek, pyta ich więc:

— A skąd wy dzieci *wżenły* tyle pestek wiszniowych tutaj?

— Tu, tu — wołają dzieciaki — tu pod drzewem leży cała *kupa*...

Jedno bez drugiego.

Sędzia: Oskarżony jesteś pan o to, że zabrałeś swemu dobroczyńcy prócz pieniędzy, jego najdroższy skarb, bo jedyną córkę.

Oskarżony: Ano, proszę pana sędziego, jedno bez drugiego nie dało się brać.

Srebro a srebro.

Gość do kelnerki:

— Przynieś-no mi, mała, porządną filiżankę czarnej kawy, ale, pamiętaj, ze srebrną łyżeczką...

— Na nic się to panu i tak nie przyda, bo to przecież nie żywe srebro...

Tanio.

Mały Kobi Glanz prosi ojca, by mu dał centa na gruszki.

— Tu przed bramą stoi żyd, co sprzedaje gruszki daj mi tatku centa.

— Na co ci centa — mówi ojciec — idź i wystaw mu język, to on za tobą rzuci gruszką.

sigma.

Dobre zapytanie.

Panna Salcia wraca z małym braciszkiem Izydorkiem późnym wieczorem do domu.

— Widzisz Izydor — mówi do brata — jakiem tędy wczoraj w nocy sama wracała to zobaczyłam z daleka jakiegoś obcego pana i zaczęłam tak biegać...

— Nu — pyta Izydorek — i złapałaś go?

sigma.

W szkole bar. Hirscha.

Nauczyciel: Słuchaj Icuś, jak ja tobie dam trzy jajka a ty jeszcze do tego dwa jajka dołożysz, to ile będziesz miał razem?

Icuś (uśmiechnięty): Panie profesorze, co to są za żarty? Albo ja mogę złożyć jajka, albo ja jestem kurka?



Wódka.

Pan (do pijaka): Tyś się człecze tak urżnął, że nie tylko nie możesz stać koło mnie, ale i ja nie mogę stać koło ciebie.

On ma też prawo.

Samuel Gleizhals (do znajomego): Ty baciar, ty parech jeden, jakim prawym ty przychodzisz gonić za tą kobitą, przeci to jest moja kochanka...

Aba Goldfeind (spokojnie): Nu, ali to jest moja żona... *sigma.*

W galeryi obrazów.

A.: Dlaczegóżeś ty swojej żony nie sprowadził?

B.: Ale proszę ciebie (mówi mu coś na ucho).

A.: To nic nie szkodzi.

B. Jakto nie szkodzi? Ona tu widzi na obrazach takie wspaniałe egzemplarze, no i potem...

sigma.

Trzem naraz wierna.

Spotkały się u Jacka w Warszawie dwie kokotki, takie niby nie z pół i nie z ćwierć świata, ale z Nowego świata.

Jedna drugej zapytuje o nowo zawiązane znajomości.

— Ja zawsze jestem wierną mojemu Henrykowi — zapewnia Hela — chociaż mi to w dzisiejszych ciężkich, postrejkowych czasach, nie łatwo doprawdy przychodzi.

— Mój Boże — przerywa jej z westchnieniem Julka — domyślam się, jak to musi być trudno dochować wierności jednemu. No, ale bierz ze mnie przykład — poucza koleżankę po fachu — ja bo umiem połączyć miłe z pożytecznem... Jestem wierną aktorowi... wiesz, mojemu dawnemu Antosiowi... ale jednocześnie krewności nie łamię mojemu mecenasowi, podobnie jak z łatwo zrozumiałych przyczyn wierną jestem nieodmiennie i bankierowi N... mając pewność, że mi nie czmychnie, jak ten złodziej Rawicz...

U kabalarki.

— Wiele szczęścia wróży kabała panience... Będzie pani bardzo bogatą i aż dwóch hrabiów zostaną zięciami panienki...

— Zobaczno pani wpierw, jak tam w kartach stoi, czy ja kiedy zamąż wyjdę...

Siła przyzwyczajenia.

Dwie młode mężatki, dawne koleżanki, spotykają się po latach i mówią o swoich mężach.

— No, jakże, czyś zadowolona z małżeństwa? — pyta jedna.

— Niestety, nie, mój mąż jest fotografem — odpowiada druga.

— Fotografem? 1 to taki zły zawód?

— To nie, ale przez cały wieczór świdruje mnie pięknemi oczyma, a zaledwie udajemy się na spoczynek, powiada z przyzwyczajenia: „Teraz proszę się nie ruszać“ i zaczyna chrapać.

sigma.

W policyi.

Komisarz. Jesteś oskarżonym o to, że wałęsasz się po mieście i nie masz ani środków utrzymania, ani żadnego zajęcia.

Wagabunda. Kto to powiedział? To blaga, panie komisarzu, moja żona od dziesięciu lat utrzymuje nas wszystkich t. j. mnie i dzieci, rzetelnie jako mamka. No, a czy ja niczem nie jestem przy tem, co? Jak pan komisarz sądzi?

(sigma).

Co to jest szyk?

Kucharka: Mój kochany, powiedz mi, co to jest właściwie szyk?

Żołnierz: Szyk... hm hm, szyk? mnie się tylko dobrze przypatrz...



— No, za żadną cenę niechciałbym być mężem pani!..
— A to dlaczego?
— Bo z takimi muskułami, jak u pani, chodziłbym z pewnością przez całe życie, jak karmelicka bania spuchnięty!...



— Wiesz, że ta Tośka w tyrolskim kostyumie wygląda wspaniale!
— Aha! Jak dopiero wyglądać musi bez tyrolskiego kostyumu!...



Gdyś już w wannie — to korzystaj
Moja piękna ty czarnuszko
I raz na rok bodaj sobie
Wypłucz dobrze to... serduszko!



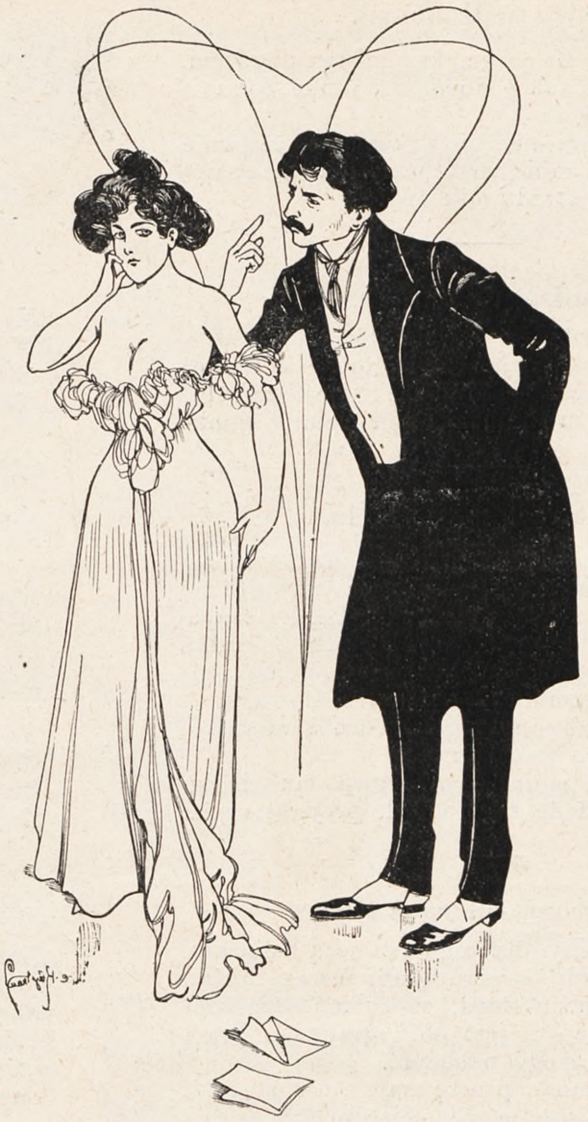
— Wynoś mi się pan stąd natychmiast bo zacznę krzyczeć!
— O! a odkądże to Kasiu zrobiłaś się taka nieprzystępna?
— Od czasu, jak się przekonałam, że pan się tu przy blasze przychodzisz tylko rozgrzać, a potem to zaraz umykasz do pani!...



Kiedy mi się leżeć sprzykrzy,
To na fotel babci włażę
I kucnąwszy na poręczy,
O przeszłości jego marzę...

Zazdrość miota mną doprawdy...
U fotela te resory
Trzeszcząc, mogłyby powiedzieć
Dzieje babki — jej amory...

Takbym chciała przez rok jeden
Tej rozkoszy zaznać tyle,
Co babunia w całem życiu
Na fotelu... w pewne chwile...



— No nie płacz aniołku, nie płacz — ja się poprawię!

— Tak, tak... ty mi to już dawno obiecujesz, a zawsze jesteś tensam!...



— Proszę pani — na chorobę pani jest tylko jedno lekarstwo...

— No, jakie drogi konsyliarzu?

— Proszki wzmacniające... dla męża...



Gdy maj nadejdzie ciepły
Wnet schodzą się na planty
Spragnione wrażeń szwaczki
I różne tam amanty!

Wieczorem czuć w powietrzu
Miłości powiew wieszczy
A gdzie jest jakaś parka
Za chwilę ławka trzeszczy!

Między małżonkami.

Żona: Słuchaj Loleczku, kup mi ten pierścień, który mi się dziś tak podobał u złotnika, to moje najgorętsze życzenie.

Mąż: Wiesz przecież moja kochana, że twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, a rozkazywać nie daję sobie z zasady nikomu!

Zazdrosny murzyn.

— Słuchaj, kobieto — woła wściekle zazdrosny murzyn, wstrząsając nad głową klęczącej żony niemowlęciem — to dziecko jest zanadto jasne... Możebyś mi zechciała ten ciemny punkt wyjaśnić.

Niepotrzebne ceregiele.

— Otóż, moja piękna pani — zaczyna znany w Krakowie uwodziciel, pan J..., przysuwając się coraz bliżej do swej towarzyszki L.. — siedzę teraz naprzeciw pani, patrzę jej bystro w cudne oczy, słowem, wzroku z twarzy twej nie spuszczam, wymawiam przytem pewne słowa, no... i pani wreszcie zahypnotyzowana zrobi wszystko, czego ja od niego zażądam...

— Ależ mój panie — przerywa mu słodko pani L.. — pocóż do tego aż tyle przygotowań...

Braki programu naukowego.

— Proszę mamy, dlaczego nas uczą kaligrafii, ortografii, geografii, a pornografii jeszcze nie?...

— Janka, bój się Boga, co ty mówisz, skąd ty wiesz o tem, co to jest pornografia?... Zaraz mi gadaj, kto cię tego nauczył...

— Ależ nikt mnie, proszę mamy, nie nauczył, tylko wczoraj słyszałam, że ojciec mówił do Józia: Jakiś ty biegły w pornografii!

On jej wierzy.

— Słuchaj Naftali — mówi Jentel do męża — ty mnie nigdy nie kochałeś, a jakbim ja teraz umierała, to tybyś się za cztyry misiący ożenił, ja ci mogę na to przysięgacz!

— Sza, sza — mówi Naftali — nie przysięgaj, ja ciebi i tak wierzę. *sigma.*

Z dyskursów małżeńskich.

Żona: To ci stanowczo oświadczam! Złapię cię jeszcze raz całującego naszą pokojówkę, w tej chwili podaję o rozwód...

Mąż: Jakto? O taką drobnostkę?

Żona: Tak jest, o taką drobnostkę? A może mam p o k o j ó w k ę o d p r a w i ć? Takiego męża jak ty dostanę dziesięć razy dziennie, a takiej dobrej pokojówki nie znajdę drugiej...

DO PANA W. ŁADY.

Drogi Łado, co donosisz
Do Warszawy same plotki,
W których pierwsze mają miejsce
To handelki, to kokotki —
Powiedz, proszę, bogobojny,
(Boś z redakcyi *Czasu* pono)
Czemu takie bzdurstwa, brednie,
Pro publico piszesz *bono*?

Czyliż w naszym tu Krakowie
Nic innego już nie znamy,
Tylko szynczki, kabarety
I sceniczne jakieś damy?
Jeśli braknie ci tematu,
To się pozbyć łatwo troski —
Poproś niech ci go dostarczy
Twój kolega — pan Noskowski.

Ten mąż ani się zająknie,
Ale da ci w obfitości
Du-du...dużo wa...wa...ważnych
Wia...wia...wia...wia...wiadomości.
Dojdź do ładu panie Łado,
Bo to przecie niepojętem,
Że być wolisz plo.. plo...tkarzem
Niż ko...ko...ko..respondentem.

Krk.



POSŁOWIE WARSZAWSCY.

I.

Hr. Wł. Tyszkiewicz..

Ma wąsy do góry
A la Wilhelm drugi —
Położył dla kraju
Olbrzymie zasługi.

Jakie? Trudno wiedzieć —
Wykryją to wieki,
Dość, że za nie ręczą
Swem słowem Endeki.

Dla jakiejś kapliczki
Zrobił świństwo duże,
Co mu nie przeszkadza
Być ciągle na górze.

Na grób Orżewskiego
Niósł wieniec z ochotą,
Co mu nie przeszkadza,
Że jest patryotą.

Był też sędzią śledczym —
Zaszczytna pozycya,
Co może potwierdzić
Nawet i policya.

Bawił się przemysłem
I dobroczynnością —
Dziś do polityki
Zapałał miłością.

Z tego można wnosić,
Że ma zamiar szczery,
Tą, czy inną drogą
Dążyć do karyery.

A że ma zdolności
Dosyć lilipucie,
A więc będzie w Dumie
Kiwał palcem w bucie...

II.

Fr. Nowodworski.

Pracowite homo,
Gęba jak cholewa,
Lecz z tej gęby tylko
Woda się wylewa.

Wąsy na pół łokcia,
Jeżowa czupryna —
I niemiłosiernie
Głupkowata mina

Miał odwagę, roku
Zeszłego dowodzić,
Że trzeba młodzieży
Do szkół ruskich chodzić.

I on też (co prawda
Był jeszcze młodzieńcem)
Miał jakąś historyę
Niepachnącą z w i e ń c e m.

Lecz teraz jest w modzie
Grzechów odpuszczanie —
Tem znaczy Endecya
Swoje panowanie.

Więc mu przebaczono
Mimo wszelkie dąsy
I wniesie do Dumy
Swe łokciowe wąsy.

Oj, biada ty Dumo,
Biada tobie, biada,
Bo ciebie zanudzi,
Bo ciebie zagada.

A jeśli Massoniusz
Pójdzie z nim w dłoń w dłoni,
To rozpędzą Dumę,
Nim ją rząd rozgoni.

S. L.

W sądzie.

Sędzia: Przyznaj, że ukradłeś ten rewolwer.

Oskarżony: Tak, ale chciałem się nim zastrzelić.

Sędzia: Nie bresz, przecież go sprzedałeś.

Oskarżony: No tak, ale na to, ażeby mieć pieniądze na naboje!

Słusznie.

Pewien Amerykanin przyjechał do Lwowa i wszedł do restauracyi.

— Ty, mały — pyta najmniejszego kelnera — która teraz godzina u was?

— Teraz proszę pana dwunasta!

— Tak, dwunasta, nie więcej?

— Nie, u nas nigdy nie jest więcej, bo o pierwszej zaczyna się wszystko na nowo od początku.

Jeszcze bogatszy.

Dwaj Żydzi galicyjscy rozmawiają o niezmiernych bogactwach Rotschilda i innych.

— E, mówi jeden — gdybym ja miał te pieniandze, co un, to ja byłbym jeszcze bogatszy od niego.

— Co si ciebi śni? — mówi drugi.

— Nu, ta ja byłbym oprócz tego jeszcze handełesem. *sigma.*

W szkole.

Nauczyciel: Woda gotuje się przy 100 stopniach ciepła.

Uczeń: Proszę pana profesora, ale skąd woda wie, że już właśnie jest 100 stopni?

Na balu.

On: Pani wcale jeszcze nie wie, co to miłość.

Ona: Może być, ale mogę poprosić mego męża o wyjaśnienie.

Na drugi dzień po ślubie.

Matka: No i jakże się czujesz moja najdroższa dziecino?

Córka: Och! jak z pala zdjęta!

Pierwszy raz słyszy.

Abraham Duft spotyka dawnego znajomego Simchę Goldfetta.

— Co ty taki smutny jezdeś Symche?

— Nu, ja zrobił krydy, zbankrutowałym i straczyłem pieniondzy.

— Nu, że ty zrobił k r y d y, to ja wim, ali co można przytem stracić piniendzy, to ja pirszy raz słyszę.

Właśnie tu.

Josef Kleinkopf ma trzech synków, dwóch brunetów, a jednego rudego. Ten rudy spać mu nie daje, bo ani on, ani jego żona nie mają rudych włosów, więc nie wie, skąd się to u nich wzięło.

— To — powiada Joseł do żony — jest dla mnie zagadka i ja jestem bardzo niespokojny.

— Idź Joseł — mówi żona — ty jesteś dureń, właśnie ten rudy jest twój. *sigma.*

PODRÓŻ POŚLUBNA.

Dawniej.

Jedzie ciocia, jedzie
Z wujaszkiem na przedzie.
Wtem się łamie kałamaszka,
Wpada ciocia na wujaszka —
A wujaszek jedzie, jedzie...

Dziś.

Jedzie wujcio, jedzie z ciocią —
jadą samochodem;
Wciąż całuje, często przytem
trąca mimochodem...
Od całusów, od potrącań
oś się zapaliła,
A w miesięcy kilka potem
dziewczynka kwiliła...

Bubek.

Tylko dwa razy.

Pan Jakób Robhirsch, znany naszym czytelnikom *żenć* od pana Fragner, pochorował raz bicz chory na obstrukcye, ale nie takie parlamentarne, ale takie zwyczajne, ordynarne. Un poczebował iść do doktora.

Lekarz po zbadaniu pacyenta, zapisał mu pudełko proszku, z tem jednak pouczeniem, aby z pudełka tego codziennie zażył jedną łyżkę.

Po trzech dniach spotyka lekarz pana Jakubi na żydowskie planty spacerującego i pyta go czy zażywa te proszki według przepisu?

— Nie panie doktorże — ja sobi zażywałem całe pudełko na jeden raz!

— Czyś pan zwaryował — mówi lekarz — ależ to niemożliwe wprost! Taż zawartość tego pudełka mogłaby konia była rozsadzić!...

— Ei, waj — widży pan doktor — a mnie nie rozsadżyło i ja bułem tylko dwa razy na strone! Raz bułem od 8-mej do 1-szej a drugi raz od 2-giej do 7-mej.

Z wysokiego Zamku.

Pięć lat minęło dziś właśnie, odkąd państwo T. pobrali się. Dziś w piątą rocznicę ślubu wybrali się z czteroletnim synkiem, jak przed pięciu laty, znów na Wysoki zamek. Ot, dla miłych wspomnień.

— Pamiętasz — powiada pan T. do żony, wspinając się na wysoką górę — jak to przed pięciu laty we dwójkę szliśmy tą samą drogą, co to za miłe wspomnienie...

— Ach, — wzdycha rozmarzona pani T. — pamiętam i nigdy tego nie zapomnę.

— A ja, — pyta czteroletni synek — tatusiu, czy ja też przy tem byłem?...

— Hm — odpowiada ojciec — tak... ja cię nosiłem do góry, a matka na dół...

sigma.

Fatalna pomyłka.

Pani X. udała się do składu materyałów gumowych firmy Reim i Spółka, aby sobie kupić... gumowe piersi, celem uzupełnienia własnych. Po kilku dniach wraca jednakże do sklepu i prosi subjekta o wymianę na mniejsze, albowiem te, które dostała są dla niej bezwarunkowo za duże. Przypadkowo nadchodzi na to szef firmy:

— Ależ co pan zrobiłeś — odzywa się zirytowany do subjekta! Ta pani potrzebowała *piersi* Nr. 3. a pan dałeś jej *tyłek* Nr. 8.!

Lepsze pytanie.

U pewnego księdza bywał mądry Żyd Lewi Kohn, który często dysputował z księdzem na temat religijny, zwłaszcza o obrzędach religijnych. Pewnego razu dysputowano o obrzędzie żydowskim przy nowonarodzonych chłopcach.

— No dobrze — mówi ksiądz — ale wytłómacz mi to pan: Czy pan wierzy w to, że Wasz Bóg jest wszechwiedzącym.

— Pewnie, że wierzę — odparł Lewi.

— W takim razie wiedział przecież wasz Bóg, że pański syn urodzi się Żydem i powinien był już przed narodzeniem dokonać na nim tej operacyi, a byłby zaoszczędził panu przykrego aktu, dlaczego nie uczynił tego?

— Pozwoli ksiądz jedno pytanie — mówi Lewi.

— Proszę — mówi ksiądz

— Czy ksiądz wierzy w to, że Wasz Bóg jest wszechwiedzącym?

— Pewnie, że wierzę.

— Nu, a jak On jest wszechwiedzącym, to on pewnie przecież wiedział, że ksiądz będzie księdzem i nie będzie miał żony, nu? A czemu On o tem nie pamiętał przed pańskiem urodzeniem?

Popularny dziennik.

— Które pismo w Krakowie cieszy się największą popularnością?

— Chyba „Bocian“...

— O, nie, z tym się nie spotkałem nigdy w żadnej Friedleinówce...

— A to już wiem... „Głos Narodu“, bo go możesz znaleźć napewne w każdym paleciku na Plantach, wisi tam poddostatkiem na gwoździu zawsze, podobnie jak w Sukiennicach leży go zawsze cała paczka na murku w sympatycznie pachnących instytucyach po obu stronach gmachu...

Socyalistka.

— Tak, tak... i ja jestem za tem... Musi być tajne, bezpośrednie, powszechne...

— Dobrze, moja droga, zgadzam się nawet na cztery przymiotniki, kiedy idzie o głosowanie. Ale co się tyczy twojej miłości, to niechże ona będzie tajna, równa i bezpośrednia, byle nie była powszechna... Na to już nie pozwalam.

— Wybacz, kochany Maurycy, ale zdaje mi się, że skoro na moje utrzymanie czerpiesz z funduszów partyjnych, to nie wolno ci się sprzeciwiać, jeżeli moja miłość jest też powszechna...

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— Mnie pan na kwiatek nie weźmiesz — ja muszę widzieć coś realniejszego...
— Widzieć? I owszem — tylko cierpliwości, to pani niejedno zobaczy...